

Władysław A. Serczyk

Semper fidelis : dzieje legendy

Niepodległość i Pamięć 13/3 (24), 11-37

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Władysław A. Serczyk
Rzeszów

Semper fidelis. Dzieje legendy

Chociaż Lwów leży dzisiaj w państwie ukraińskim a ulice nadpełtwiańskiego grodu już dawno opanowała nowa narodowa symbolika złączona z miejscową „cepelią”, zresztą dość pośledniego gatunku, niemal każdy Polak, bez względu na to, gdzie mieszka i skąd się wywodzi, traktuje to miasto jako symbol trwającej od wieków wierności Koronie Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Obojga (a może Trojga?) Narodów. Wybiórcze spojrzenie na przeszłość każe zapomnieć, że fundatorem był książę ruski, że pierwszych osadników ściągano z ziemi niemieckiej a w ślad za nimi pojawili się przybysze ruscy, polscy, ormiańscy, żydowscy, nie wspominając o innych licznych nacjach wzbogacających społeczny wizerunek szybko rozrastającego się miasta, które traktowane jest jako „zawsze polskie”.

To prawda, że wcześniej w tym właśnie miejscu, nad niewielką Pełtwią, pojawili się pierwsi osadnicy, zapewne i ruscy, i polscy, a zmienne losy pogranicza zmusiły ich do wykształcenia umiejętności nie zawsze potrzebnych mieszkańcom ziem spokojniejszej części kontynentu. Poza tym chęć zrzucenia jarzma mongolskiego jawiła się już od połowy XIII wieku jako stały czynnik pobudzający do stawiania kolejnych kroków na drodze prowadzącej ku wzmocnieniu państwa a Lwów miał odegrać w nich niepoślednią rolę.

Pierwsza znana wzmianka o Lwowie, zapisana pod rokiem 1256 w latopisie (kronice) halicko-wołyńskim, informowała o pożarze Chełma rzekomo widocznym z miasta odległego o około sto pięćdziesiąt kilometrów w linii prostej. Czy to prawda, czy nie, nie ulega wątpliwości, że w tym czasie Lwów już istniał a do założenia grodu prawdopodobnie najbardziej przyczynił się Lew Daniłowicz (1226-1300, książę halicki od 1264), nadając mu nazwę od swego imienia i że stało się to właśnie w połowie XIII wieku. W 1272 r. przeniósł tu stolicę państwa.

Korzystne położenie spowodowało szybki rozwój miejscowości, chociaż początkowo składała się ona tylko z opalisdowanej, częściowo drewnianej, częściowo murowanej warowni wzniesionej na dzisiejszym Wysokim Zamku, wzgórzu górującym nad okolicą. Do umocnień przylegało zapewne niewielkie, stale rozrastające się podgrodzie, w którym rychło pojawiły się dzielnice ruska i ormiańska. Niemcy w większej liczbie przybyli tutaj dopiero po nadaniu

miastu przez Kazimierza Wielkiego w 1356 r. prawa magdeburskiego, gdy wójtem-osadźcą wyznaczony został Niemiec Bartold Stecher. Książę Lew dał również początek dzielnicy dworskiej, usytuowanej na zachodnich stokach wzniesienia, zwanych Niskim Zamkiem. Powstały pierwsze świątynie, zarówno prawosławne (św. Jerzego, św. Onufrego, św. Jura, św. Mikołaja) jak i katolickie (św. Jana Chrzciciela, Matki Boskiej Śnieżnej) czy wreszcie – ormiańskie (św. Jana i św. Anny). Lwów nazywano wówczas Lemburgiem lub Lamburgiem.

Bezpomorna śmierć dwóch ostatnich książąt halickich spowodowała, że księstwo przeszło we władanie kniazia Bolesława Jerzego II Trojdenowicza z linii Piastów mazowieckich, który przez małżeństwo z córką księcia litewskiego Giedymina – Eufemią związał się także z Piastem, Kazimierzem Wielkim, królem Polski, żonatym z drugą z Giedyminowych córek – Aldoną. W 1338 r. zawarł z nim układ przekazujący mu księstwo halickie na wypadek swojej bezpotomnej śmierci.

Na tej właśnie podstawie w 1340 r. król Kazimierz zgłosił swoje pretensje do Rusi, w tym również – Lwowa, gdy Bolesław Jerzy został otruty przez bojarów. Polski monarcha natychmiast ruszył na Ruś, zdobył Lwów, spalił miasto i zrabował cały skarbiec książęcy. Gdy dotarła do niego wiadomość o próbach porozumienia się Rusinów z Tatarami, uderzył po raz wtóry, nie uzyskując wszakże zdecydowanego sukcesu mimo wsparcia ze strony węgierskiej. Walki trwały ze zmiennym szczęściem i nasileniem przez kilka lat następnych. W 1349 r. Lwów ponownie znalazł się w rękach polskich, tym razem na prawie sześćset lat. Walki zakończyły się ostatecznie w 1366 r. podpisaniem pokoju między synem Giedymina, litewskim księciem Lubartem a królem Kazimierzem. W jego wyniku księstwo halickie weszło w skład państwa polskiego.

Wprawdzie rządy Lwowem usiłowali przejąć również Węgrzy, korzystając z faktu, że Ludwik Węgierski został królem Polski, ale zręczne zabiegi panów małopolskich a następnie Władysława Jagiełły i Jadwigi doprowadziły do ostatecznego zhołdowania Polsce Rusi wraz ze Lwowem. W 1389 r. Jagiełło wydał przywilej zaświadczający, że „Lwów i ziemia lwowska nigdy żadnemu księciu ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z Koroną Królestwa Polskiego nierozdzielnią stanowić mają całość, aby pod tą opieką trwale się pokrzepiły”.

Wielkość Lwowa zaczęła się jednak już za panowania Kazimierza Wielkiego, który nie tylko wyznaczył plany rozbudowy, wznosił umocnienia obronne, uposażył licznymi ziemiami przylegającymi do zwartej zabudowy miejskiej, ufundował katedrę i inne świątynie, ale obdarzył również miasto samorządem oraz przyczynił się do coraz liczniejszego napływu ludności polskiej, która – podobnie jak Niemcy – korzystała z nadanych przywilejów w większym stopniu niż inne nacje. Wywoływało to różnego rodzaju niesnaski, pojawiające się ze zmiennym nasileniem przez całe dzieje miasta. Z lat 1353 i 1368, a więc końca panowania Kazimierza Wielkiego zachowały się na pieczęciach wizerun-

ki najstarszego herbu Lwowa wyobrażające lwa stojącego w otwartej bramie miejskiej na czterech, później - dwóch łapach. Kazimierz Wielki włączył nowo zdobyty gród do budowanego w tym czasie w Polsce rozległego systemu fortyfikacji, traktując Ruś Halicką nie jako zdobytą prowincję, lecz nierozłączną część swojego monarszego dziedzictwa.

Nic dziwnego, że Lwów szybko znalazł swoje miejsce wśród głównych grodów państwa polskiego. Obdarzany kolejnymi przywilejami przez następnymi władców stał się ważnym ośrodkiem handlowym na szlaku prowadzącym z ziem ukraińskich i krajów Bliskiego Wschodu na Śląsk i dalej do państw Europy zachodniej. Rychło, bo już w roku 1379 otrzymał prawo składu. Wielki pożar, który strawił zabudowania miejskie w 1381 r. spowolnił nieco, ale nie zahamował rozwoju miasta, które zaczęło korzystać z inwestycji mieszczkańskich. Poza tym szczególną opieką otaczał je król Władysław Jagiełło często przybywający tu z wizytą.

Nie ulega wątpliwości, że Lwów korzystał przede wszystkim z rosnącej powagi i potęgi państwa polskiego. Pod względem znaczenia politycznego i gospodarczego stał się jego trzecim miastem, po Krakowie i Wilnie. Władze Lwowa prowadziły nawet samodzielne pertraktacje z hospodarami mołdawskim i wołoskim, doprowadzając do zawarcia z nimi układu obdarzającego kupców lwowskich przywilejami, które dopiero później rozszerzono na wszystkich kupców polskich. Lwów stał się swoistą Mekką dla kupców różnych nacji: ormiańskiej, wołoskiej, ruskiej, żydowskiej, tureckiej, greckiej, włoskiej i – oczywiście – polskiej. Szczególnym powodzeniem cieszyły się dwa dwutygodniowe jarmarki lwowskie: na św. Agnieszki (21 stycznia) oraz Świętej Trójcy (pierwsza niedziela po Zielonych Świątkach), ustanowione w 1472 r. przez króla Kazimierza Jagiellończyka. Ranga Lwowa rosła także z innych powodów.

W drugiej połowie XIV w., a nawet właściwie w trzeciej jego ćwierci ustanowione tu zostało biskupstwo ormiańskie, prawosławne i katolickie. W 1414 r. do Lwowa przeniesiono arcybiskupstwo halickie, tworząc w nim stolicę metropolii katolickiej.

W 1433 r. powstało województwo ruskie, także ze stolicą we Lwowie, w skład którego weszły ziemie: halicka, lwowska, przemyska, sanocka a później również – trembowelska.

Miasto od początku istnienia było osadą o międzynarodowym charakterze, wielokulturową w pełnym znaczeniu tego słowa. Kolejne lata nie zmieniły tego stanu, przyczyniając się jednak do wyraźnego wzmocnienia elementu polskiego. Polacy korzystali z usytuowania miasta w granicach państwa polskiego, a w związku z tym z zajmowanego przez nich szczególnego miejsca praktycznie we wszystkich dziedzinach życia miejskiego, od wyborów do rady i ławy miejskiej poczynając, skończywszy zaś na przewadze języka polskiego w codzienności handlowej i prawnej jak również szkolnictwie, a także w rozmowach prowadzonych na ulicy lub traktierniach i karczmach. Coraz większą rolę odgrywali przy tym kupcy pochodzący z innych ziem wchodzących w skład państwa, a zwłaszcza kupcy krakowscy.

Szybko też rozwijało się rzemiosło, bowiem rozwijające się miasto wymagało obsługi przez rzemieślników wielu specjalności. Z początkiem XV w. było ich już 36, zrzeszonych w dziewięciu cechach. Jak się oblicza, w tym czasie liczba mieszkańców Lwowa dochodziła do 10 tysięcy mieszkańców, a więc była o zaledwie dwa tysiące mniejsza niż w stolicy państwa – Krakowie. Przyczynili się oni w znacznym stopniu do rozbudowy miasta: umocnienia fortyfikacji, wzniesienia baszt przypisanych do obrony poszczególnym cechom, budowy kościołów, w tym katedry katolickiej oraz ormiańskiej. Budownictwo świeckie koncentrowało się w ramach murów obronnych i prowadzone było według wcześniej założonego planu.

Jak bardzo rozwój Lwowa zależał od sytuacji państwa okazało się w chwili, gdy nad losami Europy zaciążyć miała nowa potęga – Turcja. W 1475 r. Turcy zdobyli Kaffę, leżącą na Krymie kolonię genueńską, powiązaną ze Lwowem licznymi więziami gospodarczymi. Między innymi znajdowało się w niej wiele magazynów należących do lwowskich kupców, którzy w ten sposób zostali pozbawieni podstaw swojej egzystencji, nie mówiąc już o poprzedniej możliwości. Po kilku latach, w 1484 r., w rękach tureckich znalazły się Kilia i Białogród, mające podobne znaczenie, co Kaffa, a będące umocnionymi portami położonymi u ujścia Dunaju i Dniestru. Musiało upłynąć sporo lat, nim przystosowano się do nowej rzeczywistości, chociaż już nigdy handel ze Wschodem nie osiągnął poprzedniego poziomu. Na przeszkodzie stanęło podporządkowanie księstw naddunajskich Turcji oraz pojawienie się nowego, trudnego do pokonania i opanowania przeciwnika – Tatarów zwasalizowanych przez państwo tureckie. Ich zagony niejednokrotnie podchodziły pod same mury Lwowa. Losy miasta sprzęgły się jeszcze bardziej z losami Polski.

Na domiar nieszczęścia, w 1527 r. wybuchł we Lwowie potężny pożar, który praktycznie doszczętnie zniszczył miasto. Z zabudowy pozostały tylko murowane kościoły, ratusz i jeden dom mieszczkański. Historia miasta miała rozpocząć się na nowo.

Paradoksalnie, przeżyte nieszczęście pozwoliło na pełniejsze niż dotychczas związanie miasta z Polską. Jego późniejszy historyk, Fryderyk Papée, napisał: „Ten Lwów, który po roku 1527 na nowo powstał z popiołów w piękniejszej i ozdobniejszej szacie, miał już na sobie cechę polskiego miasta. Powoli, lecz coraz potężniej wkraczał język polski w głąb czysto niemieckich rodzin średniowiecznego Lwowa. (...) Coraz to większy wpływ zaczął wywierać zamek i kościół – oba stojące pod naczelnym polskim dygnitarzy kierownictwem. (...) W tym samym czasie co w kościele dogasał także język niemiecki i w urzędzie. Za panowania króla Zygmunta I niemieckie akta ustają całkiem (...)”

Tak więc polonizacja Lwowa stała się faktem.

Nie był to jednak, jak czasem się sądzi, proces wymuszony przez władze, chociaż nie ulega wątpliwości, że Kościół katolicki, zwłaszcza po unii brzeskiej, niejednokrotnie korzystał ze swej uprzywilejowanej pozycji, budząc sprzeciw wyznawców prawosławia, a i element polski bywał łaskawiej widzia-

ny przez urzędników królewskich. Wszakże jednocześnie wszyscy mieszkańcy Lwowa odczuwali szczególną opiekę monarchą i dbałość kolejnych władców państwa polskiego o szybki i wszechstronny rozwój miasta. Nie mogło to pozostawać bez odpowiedniej reakcji jego obywateli. Zwolnienia podatkowe, rozszerzenie przywilejów handlowych powodowały coraz liczniejszy napływ kupców i rzemieślników różnych nacji, którzy – jak twierdził Papée – niemal całkowicie polonizowali się już w drugim pokoleniu.

Zresztą nie tylko Ukraińcy stanowili grupę tracącą swoje poprzednie pozycje. Chyba nawet dotkliwiej odczuli nową sytuację Niemcy, gdyż ich język niemal całkowicie wyparty został przez polski zarówno ze świątyń, jak i urzędów. Wiele tych ostatnich było z kolei całkowicie zamkniętych dla ludności ruskiej, w tym także władze cechowe. Ograniczano również jej dostęp do handlu, co wywoływało liczne skargi kierowane czy to do samego króla, czy też do jego przedstawicieli. Rodzące się konflikty były łagodzone, ale niedobry osad po nich pozostawał, by po stuleciach stać się zaczynem nowych waśni na tle już czysto narodowym.

W tej właśnie sytuacji należy doszukiwać się coraz częstszego zamykania się przedstawicieli innych nacji w ramach własnych bractw religijnych, prowadzących także działalność oświatową. Bractwo skupiające Rusinów stale się rozrastało, uzyskując w 1586 r. prawo zwierzchnictwa nad innymi stowarzyszeniami tego typu, a w roku 1593 – prawa stauropigii, a więc podporządkowania się tylko patriarsze. Już trzy lata później stało się ono jednym z głównych ośrodków sprzeciwu wobec postanowień unii brzeskiej.

Mimo to Ukraińcy lwowscy nie zdołali powstrzymać procesów polonizacyjnych a historycy, jako swoiste curiosum, odnotowują fakt, że już w drugiej połowie XVII wieku księgi protokołów stauropigialnych zaczęto prowadzić po polsku. Dopiero w roku 1745 ludność ruska we Lwowie otrzymała na mocy przywileju wydanego przez Augusta III równe prawa z innymi narodowościami w mieście.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja ludności żydowskiej, która nie tylko ze względu na odmienność religii, ale również diametralnie odrębne obyczaje oraz język wyróżniała się spośród innych narodowości zamieszkałych we Lwowie. Ona także zamieszkiwała zwarty wyodrębniony obszar w mieście i była ograniczona w prawach w porównaniu zresztą nie tylko z ludnością polską, ale także na przykład z Ormianami. Wprawdzie stopniowo rozszerzał się przysługujący jej zakres przywilejów, ale niemal za każdym razem związany był on z konfliktami, które niekiedy przekształcały się w starcia zbrojne, a co gorsze – w pogromy, jak np. w roku 1664, gdy podjudzony przez studentów motłoch zamordował 139 Żydów oraz podobny – w roku 1732. W XVII wieku stanowili oni ok. 20% ludności Lwowa, gdy Rusini – tylko 15%. Liczebność ludności polskiej szacować można było wówczas na ok. 40% wszystkich mieszkańców.

Mimo istniejącego silnego rozwarstwienia majątkowego Żydów postrzegano ich jako zwartą jednolitą społeczność objętą dobrze zarządzoną organizacją ka-

halną i, praktycznie, nieprzeniknioną dla obserwatorów zewnętrznych. W oczy rzucało się natomiast to, co zawsze budzi zawiść współobywateli – przejawy zbytku, zamożność jednostek i głośne na całe miasto uroczystości: wesela czy też uczyty wydawane przy różnych okazjach.

Trzeba jednak podkreślić, że różnice między poszczególnymi nacjami, odgrywające w życiu miejskim niebagatelną rolę, w większości wypadków nie wychodziły poza nie i nie komplikowały życia Rzeczypospolitej. Mieszczanstwo lwowskie występowało w państwie jako jednolita siła, widząc swój interes w utrzymaniu jego potęgi. Tylko bowiem ono gwarantowało odpowiednie warunki sprzyjające rozwojowi handlu czy rzemiosła. W drugiej połowie XVI w. samych złotników było we Lwowie 30, a krawców – aż 73. Z podliczeń historyka Leszka Podhorodeckiego, autora wydanych przed 13 laty *Dziejów Lwowa*, z rzemiosła utrzymywała się (w drugiej połowie XVII w.) jedna czwarta mieszkańców miasta, liczącego przeszło 33 tysiące ludności (w 1641 r.).

Rosła natomiast jego legenda jako niezłomnego bastionu Kresów, nie do zdobycia przez coraz liczniejsze inkursje Tatarów, których czambuły niejednokrotnie pojawiały się pod umocnieniami Lwowa. Przeciwnik w perzynę obracał dalsze i bliższe wioski, palił przedmieścia i uprowadzał ludzi, nigdy jednak nie udało mu się przekroczyć murów miejskich, czy też w istotny sposób zagrozić rozwojowi miasta.

Najpoważniejszą próbę stanowiło jednak dla Lwowa powstanie Bohdana Chmielnickiego, który z armią kozacką i posiłkami tatarskimi, stanął pod jego murami w 1648 roku, już po klęskach Rzeczypospolitej wyznaczanych nazwami Żółtych Wód, Korsunia i Piławiec. Rok później Lwów doczekał się odrębnej konstytucji sejmowej zwalniającej na dziesięć lat zarówno miasto, jak i jego przedmieścia oraz okoliczne wsie od wszelkich podatków. Po kolejnym roku uznano, że podatek czopowy w ciągu najbliższych pięciu lat będzie przeznaczany na umacnianie fortyfikacji miejskich.

Legenda Lwowa jako miasta „zawsze wiernego” otrzymała wówczas mocne fundamenty. Wydawało się, że państwo po zadanych mu ciosach, po utracie hetmanów i ucieczce wojska spod Piławiec, zmierza ku całkowitemu upadkowi. Oblężony przez Kozaków, Tatarów i chłopów ukraińskich Lwów był skazany na własne siły. Nawet cieszący się dotychczas sławą dobrego dowódcy Jeremi Wiśniowiecki opuścił gród nedpełtwiański, jak twierdzili i twierdzą jego zwolennicy, dla zgromadzenia większych sił mogących przeciwstawić się nieprzyjacielowi. W mieście pozostało niewielu znawców rzemiosła wojennego (m.in. artylerzysta generał Krzysztof Arciszewski). Przed ostateczną klęską obrońców uratować mogły tylko układy z przeciwnikiem, natomiast poddanie miasta oznaczało unicestwienie zarówno jego, jak i jego mieszkańców. Niewiele było więc takich, którzy brali tę możliwość pod uwagę.

Na bok poszły animozje narodowościowe, waśnie i konflikty. Polacy, Rusini, Ormianie i Żydzi stanęli razem zarówno na murach miejskich, jak i w szeregu oddających swoje pieniądze, kosztowności i towary na zapłacenie wyznaczonego okupu, chociaż już trzy tygodnie wcześniej na wystawienie nowych

oddziałów żołnierzy oraz ich uzbrojenie wysupełali milion trzysta tysięcy złotych, z czego aż milion w gotówce.

Wcześniejsze żądania Chmielnickiego: poddania miasta stutysięcznej armii kozackiej oraz posiłkującym ją Tatarom nie tylko nie przyniosły spodziewanego przez napastników rezultatu, lecz nawet podobno spowodowały obraźliwą odpowiedź oblężonych, wykpiwających butę nieprzyjaciół. Ci zresztą pokazali, do czego są zdolni i po zdobyciu znajdującej się na przedmieściach cerkwi św. Jura, część chroniącej się w niej ludności ruskiej wymordowali, resztę zaś oddali Tatarom w jasyr. Podobnie uczynili w kilku podobnych wypadkach. W mieście nie brakowało broni, ale wykwalifikowanego żołnierza.

Oblężenie zakończyło się ostatecznie na okupie dla Tatarów w wysokości 365 tysięcy złotych, nb. trzykrotnie mniejszym od żadanego na początku układów. Podjęte jeszcze w ostatnich dniach walk próby bezpośrednich szturmów kozacko-tatarskich na umocnienia miejskie kosztowały napastników wiele ofiar i przyspieszyły zawarcie porozumienia. Między innymi w czasie ataku na Wysoki Zamek ciężkie rany odniósł jeden z wybitnych pułkowników kozackich Maksym Krywonos, który po kilkunastu dniach zmarł w czasie dalszej wyprawy powstańców skierowanej na Zamość.

W czasie rokowań z Chmielnickim doszło do incydentu, świadczącego nie tylko o jednym z kozackich celów wojny, lecz również o całej miejskiej społeczności Lwowa. Chmielnicki zażądał wydania lwowskich Żydów, na co usłyszał, że ci „równo z resztą wszystkie nakłady i niewczasy ponoszą”, więc o spełnieniu tego życzenia mowy być nie może.

Po oddaleniu niebezpieczeństwa uznano, że przyczyniła się do tego cudowna ingerencja Jana z Dukli, bernardyna, który zmarł we Lwowie po koniec XV w. (beatyfikowany w roku 1733, kanonizowany w 1997), którego figura rok po odparciu nawały kozacko-tatarskiej stanęła na wysokiej kolumnie przed lwowskim kościołem OO. Bernardynów.

Doświadczenia roku 1648 nie oznaczały końca kłopotów. Lwów nierozłącznie związany z losami Rzeczypospolitej, niegdyś korzystał z jej siły politycznej i gospodarczej, teraz – wraz z nią – wystawiony został na kolejne próby trudne do pokonania.

Siedem lat później, w 1655 r. pod murami miasta, zająwszy wszystkie jego przedmieścia stanęły połączone siły kozackie Bohdana Chmielnickiego oraz moskiewskie, dowodzone przez Wasyla Buturlina. Tym razem wydawało się, że trudno liczyć na ocalenie. Na Rzeczpospolitą runął przecież jednocześnie „potop” szwedzki. obrońcy krzepili się kpinami z niedołęstwa nieprzyjacielskich artylerzystów a wysłani posłowie lwowscy starali się przeciągać rokowania, broniąc się przed sugestiami kapitulacji, która – jak świadczyły inne przykłady – doprowadziłyby zapewne do zniszczenia grodu, rabunku, gwałtów i morderstw.

Natomiast gwałtownie i z wielką stanowczością odpowiedzieli mieszkańcy na sugestię podporządkowania się carowi Aleksemu Michajłowiczowi. Notabene posłowie dobrani byli wyjątkowo trafnie. Między innymi odmówili przyję-

cia wynagrodzenia za swój trud poselski, które ofiarowały im władze miejskie. Na propozycję Chmielnickiego rajca lwowski, prawnik i historyk Samuel Kuszewicz odparł: „Miłościwy panie hetmanie, zdrowia nasze, którzy tu jesteśmy, w twoich są rękach... ale żebyśmy na imię cara moskiewskiego przysięgę i miasto oddawać mieli, tego nigdy nie uczynimy. Przysięgliśmy raz królowi panu naszemu miłościwemu Janowi Kazimierzowi i jemu w jakimkolwiek go szczęściu los zachowa, wiary naszej dotrzymać chcemy, a mamy nadzieję, że za łaską Bożą znowu powróci do swoich”. Jeszcze przez kilka dni nieprzyjaciel usiłował postawić na swoim, ale zawsze otrzymywał jednoznaczną odpowiedź. Nawet na pewien czas zerwano rokowania. Postawa lwowian wywołała również pełną podziwu aprobatę przeciwnika. Ostatecznie stanęło na okupie w wysokości 60 tysięcy złotych polskich, co stanowiło kwotę sześciokrotnie mniejszą od żądanej przez Chmielnickiego na początku drugiej fazy pertraktacji.

Patriotyzm wykazany w tym momencie przez mieszkańców Lwowa miał szczególną wymowę. Udowodnili, że wierność ojczyźnie jest dobrem o wartości najwyższej, bez względu na to czy demonstrowanie tej prawdy odbywa się w warunkach szczęśliwego pokoju, czy też w okresie zagrożenia niepodległości i suwerenności.

Po kilku miesiącach, w lutym 1656 r., do Lwowa przybył powracający do ojczyzny król Jan Kazimierz. Zasłużone w jej obronie miasto doczekać się miało wdzięczności. Tutaj zapewne powstała myśl o zrównaniu Lwowa w prawach i przywilejach z Krakowem i Wilnem, a więc stolicami Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, co znalazło potem swoje odzwierciedlenie w konstytucji sejmu warszawskiego z 1658 r., podobnie jak zwolnienie od podatków na kolejne cztery lata oraz zaliczenie miasta do twierdz Rzeczypospolitej, na równi z Krakowem, Warszawą, Poznaniem, Kamieńcem i Lubowlą, co oznaczało przerzucenie kosztów utrzymania fortyfikacji z kasy miejskiej oraz funduszy cechowych na skarb państwa. Przedstawiciele Lwowa uzyskali również prawo do uczestniczenia w sejmach elekcyjnych, zastrzeżone dotychczas tylko dla szlachty oraz reprezentantów Krakowa i Wilna.

1 kwietnia 1656 r. w lwowskim kościele katedralnym król Jan Kazimierz złożył przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej, znajdującym się wówczas w tzw. kaplicy Domagaliczowskiej, słynne później śluby, poddając Rzeczpospolitą opiece NMP (wg innej wersji stało się to w prezbiterium, dokąd na czas ślubów królewskich przeniesiono obraz umieszczając w głównym ołtarzu). Oryginał obrazu znajduje się obecnie w Lubaczowie, gdzie został ukoronowany w 1983 r. przez Jana Pawła II (powtórnie, bowiem po raz pierwszy papieskie korony przywieszono na nim w 1773 r.). We Lwowie wisi jego kopia.

Monarcha mówił: „Wzniosła Bogurodzico, Najświętsza Panno! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Twego syna, króla królów, Pana mego i z Twego zmiłowania król, padam do Twych stóp najświętszych i obieram Cię dziś moją Patronką na państw mych Królową, siebie, moje Królestwo Polskie, Księstwo Litewskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie, Czernihowskie, wojska Obojga

Narodów i wszystkie me ludy Twej osobistej opiece i obronie polecam. (...) Uznając z wielką boleścią serca, że plagę zarazy, wojny i klęski inne, Twój Syn, sprawiedliwy sędzia, na me państwo przez siedem lat na jęki i uciemnienia ludzi stanu niższego nasyła, przyrzekam i ślubuję wraz, że po odzyskaniu pokoju wszelkich starań ze wszystkimi stanami dołożę, aby lud mojego Królestwa od niesprawiedliwych ciężarów i uciemnienia uwolniony został. Najmiłosierniejsza Królowo, coś mię tymi ślubami natchnęła, wyrób mi łaskę Twego Syna, abym je wypełnił". Po trzech tygodniach król w tym samym miejscu jeszcze raz publicznie powtórzył złożone przyrzeczenie.

Na Lwów zwrócone były teraz oczy całej Rzeczypospolitej. Nazwiska mieszczan bohatersko broniących miasta, wyzbywających się fortun, byle tylko zachować je w całości i nawet w obliczu utraty życia nie poddających się silniejszemu nieprzyjacielowi, stały się własnością publiczną. W spokojniejszych latach Lwów wzbogacał się o nowe murowane kamienice, kościoły i cerkwie.

W 1661 r. miejscowi Jezuici wyprosilili u króla przywilej na utworzenie we Lwowie Akademii, wzorowanej na Akademii Krakowskiej, powstałej w wyniku przekształcenia tutejszego kolegium jezuickiego. Niestety, inicjatywa ta nie znalazła poparcia w państwie, a najbardziej i najgłośniej przeciwstawiała się jej właśnie uczelnia krakowska, widząc w nowej szkole groźną konkurentkę, mogącą zagrozić jej egzystencji. Szkoła zaplanowana z wielkim rozmachem, mieszcząca w sobie wydziały teologii, filozofii, matematyki, prawa, medycyny i sztuk wyzwolonych, przez następne dziesięciolecia niczym szczególnym się nie wyróżniła i dopiero w roku 1759 otrzymała od papieża Klemensa VIII pełne prawa uniwersyteckie.

Rok 1672 przyniósł miastu kolejną próbę sprawdzenia jego już przysłowiowej wierności. Wybuch wojny polsko-tureckiej spowodował, że pod murami Lwowa stanęła 50-tysięczna armia nieprzyjacielska, składająca się z Turków i Tatarów, posiłkujących ich Kozaków a także z chorągwi wołoskich. Miasta broniło zaledwie 3000 żołnierzy, mieszczan i chłopów ściągniętych z pobliskich wsi.

Żądanie kapitulacji zostało przez obrońców odrzucone bez dyskusji. Pertraktacje dotyczyły tylko wysokości okupu. Początkowo chodziło o 100 tysięcy złotych, z czego udało się utargować tylko 20 tysięcy. Gdy jednak doszło do zgromadzenia gotówki okazało się, że miasto stać zaledwie na pięć tysięcy złotych. Turcy zażądali więc dostarczenia zakładników. Wprawdzie jako pierwszy dobrowolnie zgodził się w tej roli wystąpić burmistrz, historyk i poeta Bartłomiej Zimorowicz, ale ofiara nie została przyjęta i jego miejsce zajęło dziesięciu innych obywateli: czterech Polaków oraz po dwóch Rusinów, Ormian i Żydów. Czterech z nich wykupiło się samodzielnie, czterech wróciło do domu dopiero po siedmiu latach, dwóch zaś zmarło w niewoli.

Ofiara Lwowa nie przydała się na wiele, bowiem pokój zawarty przez Rzeczpospolitą z Turkami w Buczaczu w 1672 r. oddawał Porcie Podole wraz z twierdzą kamieniecką, natomiast pod gród nadpełtwański w ostatnich latach XVII wieku jeszcze kilkakrotnie nadciągali Tatarzy, spodziewając się zdobycia

znaczących łupów i jasyru. Po raz ostatni stało się to w roku 1695, gdy walki toczyły się już na przedmiejskich ulicach. Dowodzący oddziałami polskimi hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski odparł jednak i to natarcie, przy czym w ostatniej fazie decydującą rolę odegrali sami mieszczanie i chłopci, którzy spontanicznie włączyli się do walki, używając nawet cepów i kijów jako broni.

Rosła legenda Lwowa, miasta niezdojbytego i zawsze wiernego Rzeczypospolitej.

Przerwał ją niewielki w zasadzie epizod wojny północnej, w której ścierał się król szwedzki Karol XII i car rosyjski Piotr I, Rzeczpospolita zaś i jej ziemie stały się dla prowadzonych działań tylko miejscem i tłem rozgrywających się wydarzeń. Drobnny epizod miał jednak kolosalne znaczenie dla samego miasta, które zostało opanowane przez Szwedów 6 września 1704 r. i od tej chwili podupadło całkowicie.

Przerwaniu uległa większa część istniejących kontaktów handlowych, powoli zapomniano o dawnej świetności targów i jarmarków, a umocnienia: mury, baszty i Wysoki Zamek popadły w ruinę. Mieszczanstwo zubożało, zmniejszyła się również liczba mieszkańców Lwowa. Odpowiadało to ówczesnemu stanowi Rzeczypospolitej, zniszczonej, pozbawionej dawnego znaczenia politycznego, skłóconej wewnątrz i gotowej do zaspokajania sąsiedzkich apetytów. Nawet wyznaczona przez zdobywców Lwowa kontrybucja okazała się żądaniem nie do spełnienia. Gdy po targach już mocno splądrowane przez Szwedów miasto zgodziło się na zapłacenie trzystu tysięcy talarów okupu, jego emisariusze musieli prosić o prolongatę narzuconych terminów i, prawdę powiedziawszy, nigdy nie wywiązano się do końca z tego zobowiązania. Wtedy też Lwów utracił całą swoją artylerię – 171 dział, które nieprzyjaciel zniszczył, w większości wysadzając je w powietrze.

Rzecz charakterystyczna, iż nikt z przedstawicieli miasta, nikt też z jego kronikarzy, nawet Jan Tomasz Józefowicz, kanonik lwowski, historyk i autor *Lwowa utrapionego in anno 1704*, świadek rozgrywających się wydarzeń, nie odwoływał się już, jak poprzednio, do obowiązku służenia ojczyźnie, do patriotyzmu i konieczności dochowania wierności Rzeczypospolitej. Zwracał tylko uwagę na zmienność losów ludzkich i niezbadane wyroki boskie oraz na fatalny stan państwa. Był to już bowiem inny kraj i inni obywatele.

Oznaczało to jednak dalsze ścisłe powiązanie ich losów. Tak więc, co prawda zabrakło początkowo funduszy mieszczkańskich na doprowadzenie Lwowa do przyzwoitego stanu, ale nadal trwały prace przy budowie nowych pałaców i świątyń, nie mówiąc o rozbudowie już istniejących. Pieniądze szły tym razem z prywatnych zasobów polskiej arystokracji. Niestety, nie równało się to zamożności miasta. Nieustannym przypomnieniem nowej sytuacji stała się kwatery, którą zorganizował sobie we Lwowie w roku 1767 rosyjski generał Iwan Kreczetnikow, „zasłużony” w walkach z konfederatami barskimi i hajdamakami, a następnie w wojnie rosyjsko-tureckiej.

W 1772 r. Kreczetnikow musiał ustąpić miejsca nowemu panu, bowiem pierwszy rozbiór Polski spowodował, że Lwów znalazł się w granicach Au-

strii. Najpierw więc wkroczył tu feldmarszałek Esterhazy, później gen. Andreas Hadik ze swoim korpusem, a na koniec – baron Antoni Pergen, namiestnik Galicji, nowej prowincji austriackiej. Jej stolicą został właśnie Lwów, gdyż – jak wówczas twierdzono – było to jedyne większe miasto w tej części państwa habsburskiego.

Mimo braku nadziei na jakąkolwiek pomoc, Rada miejska ociągała się ze złożeniem przysięgi wiernopoddańczej. W tej sprawie wystosowano nawet list do kanclerza koronnego, tłumacząc że „miasto od wszystkich opuszczone, nie bez ciężkiego umysłów przygnębienia, w nakazanej akcie obecnością swoją będzie musiało uczestniczyć. Jednakże czyn ten, samą tylko podyktowaną przemocą, stałości miasta tego w zachowaniu nieskazitelnej wiary Najjaśniejszemu królowi polskiemu, panu swemu miłościwemu, w niczym na przyszłość zachwiać nie potrafi”. Nie zdało się to na nic. Pod presją zaborców i po ratyfikowaniu przez sejm traktatu rozbiorowego, Lwów złożył wreszcie stosowne homagium.

Pełniąc rolę stolicy prowincji miasto stało się ośrodkiem przyciągającym przybyszów, zwłaszcza urzędników reprezentujących nową władzę, którzy nie tylko obsadzili wszystkie wyższe stanowiska w administracji, lecz wywarli znaczący wpływ na postępującą germanizację miasta. Nie można, rzecz jasna, pominąć przy tym faktu, że Austriacy rozpoczęli zakrojone na szeroką skalę prace porządkowe, poczynając od likwidacji zrujnowanych murów i baszt obronnych. Nowe pomieszczenia dla siebie i biblioteki otrzymał uniwersytet, w którym językiem wykładowym zostały: łacina i niemiecki. Po polsku wykładano jedynie historię Polski i historię literatury polskiej.

Nowa rzeczywistość nie zabiła jednak marzeń o przywróceniu Lwowa Polsce. Zresztą do miasta przybywali nie tylko Niemcy i Czesi. Surowe porządki panujące w zaborze rosyjskim i pruskim powodowały, że wśród przybyszów szukających dla siebie miejsca w nowym, porozbiorowym świecie, znaczny odsetek stanowili Polacy. Gdy wreszcie w maju 1809 r. w trakcie wojny rosyjsko-austriackiej kilkunastoosobowy załadowany oddział polski wkroczył niespodziewanie do miasta, powitały go radośnie tłumy mieszkańców. Nawet w ciągu tego trwającego jedynie 25 dni epizodu okazało się, że przeszło trzydziestoletnie starania Austriaków o pełne włączenie nowej prowincji do imperium Habsburgów zakończyły się fiaskiem.

Rychło okazało się przecież, że na radykalną zmianę sytuacji nie ma co liczyć. W wyniku pokoju w Schönbrunn (1809), a następnie postanowień kongresu wiedeńskiego (1815) Lwów pozostał przy Austrii, która nadal utrzymała jego funkcję stolicy Galicji. Miało tak być jeszcze przez następne sto kilka lat.

Doświadczenia przełomu stuleci nie pozostały bez wpływu na politykę Austrii wobec polskich mieszkańców prowincji. Otwierały się przed nimi coraz większe możliwości robienia karier urzędniczych, nie tylko w samym Lwowie, lecz nawet w Wiedniu. Rozwijało się budownictwo. Pojawiało się coraz więcej kamienic murowanych a władze austriackie dość chętnie udzielały zezwoleń na

tworzenie instytucji o charakterze narodowym, zresztą nie tylko polskich, lecz również ukraińskich.

W 1772 r. liczba mieszkańców Lwowa wynosiła 25 tysięcy, w 1808 r. – przeszło 43 tysiące. Najwięcej, bo ok. 40% było Polaków, ok. 20% – Ukraińców, ok. 25% - Żydów. Resztę stanowili przybysze niemieccy, Ormianie, Tatarzy, Rosjanie i przedstawiciele innych narodowości.

Od przełomu XVIII i XIX wieku Lwów zaczął odgrywać szczególną rolę dla Ukraińców i budzącego się ich ruchu narodowego. Nie chodziło tylko o ruskie, halickie początki miasta, chociaż eksponowano je coraz częściej i coraz silniej (notabene, gdy Karol XII wkroczył do Lwowa w 1704 r., pijani żołnierze szwedzcy wznosili na rynku toasty: „Za ruski Lwów”, co świadczyło o sposobie postrzegania jego tradycji), lecz także wynikało w pewnej mierze z polityki władz austriackich wobec nowo zdobytej prowincji. Niejednokrotnie wspomina się dzisiaj podsycanie przez nie konfliktów istniejących od wieków między Polakami a Rusinami, katolikami a prawosławnymi żyjącymi w tym samym mieście, czasem – na tej samej ulicy czy w tym samym domu, zwłaszcza niesławną rolę, jaką w tej mierze odegrał hrabia Franz Stadion, gubernator Galicji w latach 1846-1848. Tego rodzaju akcja nie była niczym trudnym, zwłaszcza w sytuacji konieczności uznawania przez obie nacje zwierzchnictwa obcego monarchy. Wydaje się jednak, że w tej polityce sporą rolę odegrała również chęć jednakowego ich traktowania przez Wiedeń. Ludność polska, przynajmniej w części, traktowała to jako upokorzenie i oczywistą krzywdę. Jeszcze niedawno przecież korzystała ze szczególnych praw i przywilejów egzystując we własnym suwerennym i niepodległym państwie oraz mieście, jawiącym się jako ostoja polskości na Kresach!

Ważnym czynnikiem pogłębiającym ten proces stała się rodząca nowoczesna ukraińska świadomość narodowa animowana przez romantyczne hasła, wydarzenia Wiosny Ludów i wreszcie – utworzenie we Lwowie Hołownej Rady Ruskiej. Podobną rolę odegrała krótkotrwała decyzja władz wiedeńskich o podziale Galicji na wschodnią i zachodnią, która co prawda nie zdążyła wejść w życie, ale stała się zaczątkiem nowej tendencji, mającej na celu stworzenie ram terytorialnych dla postulowanej autonomii Ukraińców.

Polski Lwów zerwał się co prawda do walki w roku 1848, ale zakończyła się ona krwawym pogromem obywateli i zniszczeniem miasta. Dość powiedzieć, że z biblioteki uniwersyteckiej ocalała zaledwie szósta część jej zbiorów.

Wprowadzenie w roku 1867 autonomii galicyjskiej było kolejnym ważnym krokiem uczynionym na tej drodze. Po pierwsze – podniosło ono rolę Lwowa jako stolicy Galicji i siedziby Sejmu Krajowego; po drugie – kolejne powołanie się w nazewnictwie („Galicja” i „Lodomeria”) do ruskich księstw halickiego i włodzimierskiego nawiązało do rzekomych korzeni instytucjonalno-państwowych; po trzecie wreszcie – poważnie zwiększyło możliwości wypowiadania się przedstawicieli ukraińskich w sprawach własnego narodu czy to na forum sejmowym, czy też bezpośrednio wobec cesarza.

Lwów stał się wskutek tego symbolem a zarazem swojego rodzaju godłem dążeń wyzwoleniczych obydwu narodów: polskiego i ukraińskiego. Powtarzane coraz częściej zawołanie: *Semper fidelis* (Zawsze wiemy) zaczęło oznaczać bardziej trwałość związków jego mieszkańców z ideami niepodległościowymi i samym miastem, niż miasta z Rzeczpospolitą.

Ani Polacy, ani Ukraińcy nie zrnarowali okazji. Można nawet powiedzieć, że odwołanie się do tradycji narodowych przyspieszyło intelektualny rozwój miasta, w którym wcześniej jeszcze (w 1817 r.) powstała fundacja: „Zakład Narodowy im. Ossolińskich” a następnie – liczne stowarzyszenia naukowe, wśród których wyróżniało się Polskie Towarzystwo Historyczne (1886). Ukraińcy utworzyli z kolei prężnie rozwijające się Naukowe Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki (1873, 1892) i wiele innych o charakterze oświatowym lub samopomocowym. Na uniwersytecie językiem wykładowym stał się język polski. Pojawił się również na nim język ukraiński, głównie dzięki uporczywej pracy późniejszego pierwszego prezydenta niepodległej Ukrainy – historyka Michała Hruszewskiego. Lwów i tzw. Galicję wschodnią nazwano rychło ukraińskim Piemontem.

Okres autonomiczny charakteryzował się szybkim rozwojem miasta pod każdym względem. Stale rosła liczba ludności, osiągając w 1910 r. przeszło 200 tysięcy mieszkańców, z których 51,7% deklarowało wyznanie rzymsko-katolickie, 17,1% - grekokatolickie a 29% - mojżeszowe. Praktycznie nie było dziedziny życia, w jakiej nie poczyniono by znaczących postępów. Również działalność samorządu miejskiego, nadająca Lwowowi kształt istniejący do dzisiaj, zasklepienie Pełtwi, utworzenie Wałów Hetmańskich – centralnego traktu spacerowego, godna była szczególnego uznania. W 1894 r. oddano do użytku pierwszą linię tramwaju elektrycznego, towarzyszącą otwartej właśnie Wystawie Krajowej, pokazującej osiągnięcia gospodarcze całej prowincji. Swoją kontynuację odnalazła w urządzanych w okresie międzywojennym Targach Wschodnich. Bez przesady można powiedzieć, że Lwów stał się najwzschodniejszą i najszybciej rozwijającym się miastem na ziemiach polskich.

Tutaj też podtrzymywano ducha narodowego organizując, najczęściej przy okazji różnego rodzaju rocznic (np. uchwalenia Konstytucji 3 Maja), wielkie manifestacje patriotyczne. W 1908 r. Józef Piłsudski zorganizował we Lwowie Związek Walki Czynnej, późniejszy Związek Strzelecki a w roku 1912 również w tym mieście powstała Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronictw Niepodległościowych. Organizowali się również Ukraińcy.

Wybuch pierwszej wojny światowej a następnie jej przebieg stworzył realne nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Problemem najtrudniejszym do rozwiązania była sprawa granic odrodzonego państwa polskiego. Interesy polskie i ukraińskie kolidowały ze sobą w coraz większym stopniu, Lwów zaś był dla obu stron miastem odgrywającym kluczową rolę.

Ukraińcy postanowili wyprzedzić działania polskie przez politykę faktów dokonanych.

1 listopada 1918 r. zaskoczyli Polaków, opanowując ratusz lwowski, dworzec kolejowy, pocztę i szereg innych kluczowych punktów w mieście oraz proklamując utworzenie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, nawiązując w ten sposób do powstałej rok wcześniej, w grudniu 1917 r. w Charkowie, Ukraińskiej Republiki Ludowej. Niemal natychmiast we Lwowie zaczęły się tworzyć oddziały polskiej samoobrony, składające się w znacznej mierze ze studentów i uczniów, których w następstwie nazwano Orłętami Lwowskimi. Polskie formacje wojskowe początkowo liczyły zaledwie nieco więcej jak 100 osób, co wobec półtoratysięcznego zgrupowania żołnierzy ukraińskich, nie dawało szans na zwycięstwo. Jednak w toczących się walkach strona polska okazała niebywałe bohaterstwo, niekiedy graniczące z desperacją i zaciętością, doprowadzając do odbicia szeregu kluczowych punktów miasta, zwłaszcza dworca, gdzie m.in. znajdował się dobrze zaopatrzony magazyn broni. O ile stale zwiększała się liczba walczących po stronie polskiej, o tyle Ukraińcy znaleźli się w sytuacji diametralnie różnej. Pozbawieni szerszego poparcia ludności cywilnej, nieprzygotowani do walk ulicznych, stanąwszy wobec przeważających już teraz sił polskich, wśród których wyróżniała się przybyła z odsieczą grupa ppłk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, 22 listopada wycofali się z miasta.

Radość z powodu zwycięstwa, demonstrowana przez lwowian, zakłócona niestety została przez wybuchły niemal natychmiast pogrom Żydów, w wyniku którego zginęło ich ok. 150, nie mówiąc o dokonanej przez motłoch masowej grabieży żydowskich sklepów i spaleniu kilkudziesięciu zamieszkałych przez nich domów.

Same walki o Lwów obrosły zasłużoną legendą. Wzięło w nich udział przeszło 6000 uczestników, z czego prawie jedną czwartą stanowili młodocianie, urastając w stworzonym micie do decydującej siły, która spowodowała powrót Lwowa w granice Polski. Za swoje zasługi Lwów, jako jedyne miasto Rzeczypospolitej w okresie międzywojennym, został w 1920 roku odznaczony przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Orderem *Virtuti Militari*, który od tej chwili ozdabiał herb Lwowa.

Polegli w walkach Polacy spoczęli na zaprojektowanym przez studenta Politechniki Lwowskiej Rudolfa Indrucha monumentalnym cmentarzu Orłąt Lwowskich, niszczonej od lat siedemdziesiątych XX wieku przez władze sowieckie, a w większości odbudowanej dzięki pamięci wszystkich Polaków, nie tylko mieszkańców Lwowa, oraz wskutek osobistych zabiegów kolejnych prezydentów Trzeciej Rzeczypospolitej: Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego. Ci z walczących Ukraińców, którzy zginęli w czasie starć zostali w większości pochowani na cmentarzu Janowskim. Sowieci ich również nie pozostawili w spokoju a miejsce ich spoczynku przeznaczyli na nowe pochówki. Dzisiaj mają już tylko symboliczną mogiłę na Łyczakowie.

Lwów w latach II Rzeczypospolitej przeżywał okres swej świetności i powszechnie był drugim, po Warszawie, miastem Rzeczypospolitej pod względem swego znaczenia. W latach 1921-1938 liczba jego ludności wzrosła z 219 do

318 tysięcy osób, z czego (w 1931 r.) 157,5 tys. deklaroowało wyznanie rzymsko-katolickie, 49,8 tys. – grekokatolickie, 99,6 tys. – mojżeszowe. Był znaczącym ośrodkiem myśli naukowej (lwowskie „szkoły”: matematyczna, historyczna, filozoficzna) i kultury, a zarówno Uniwersytet jak i Politechnika Lwowska uzyskały sławę międzynarodową. Rozwijało się życie polityczne. Dla Ukraińców, zwłaszcza po zdławieniu przez władze sowieckie ukraińskiego ruchu narodowego na sowieckiej Ukrainie, Lwów stał się niekwestionowaną stolicą skupiającą ich dążenia do utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa.

Niestety, nie znaleźli oni zrozumienia w odpowiednim stanowisku władz polskich, a opracowany już projekt samorządu województw wschodnich nigdy nie wszedł w życie. W odpowiedzi na akty terrorystyczne Polska odpowiedziała represjami, prowadzącymi do dalszego oddalania się stanowisk obydwu stron.

Miał też Lwów swoje osiągnięcia lżejszego autoramentu, czego najdobitniejszym przykładem była „Wesoła Lwowska Fala”, nadawana ze Lwowa, popularna w całej Polsce audycja radiowa, w której czołową rolę odgrywali mówiący lwowskim „bałakiem” Szczepcio i Tońcio (Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger).

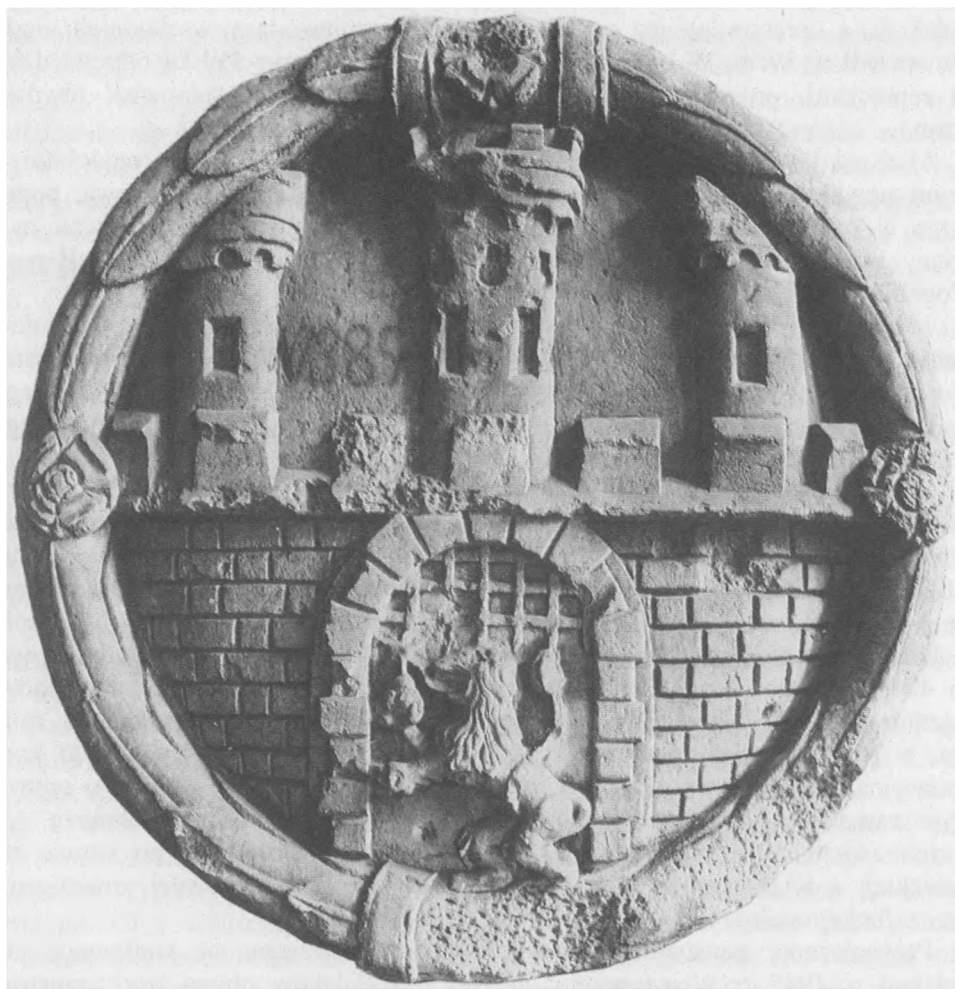
Jednak dla Polski i Polaków Lwów pozostawał przede wszystkim symbolem patriotyzmu a lwowskie Orleża – dowodem najwyższej ofiary złożonej w krajowej potrzebie. Warto dodać, że w czasie poszukiwań szczątków Nieznanego Żołnierza, które spocząć miały w Warszawie, los padł na żołnierza poległego w walkach o Lwów.

Swoją polskość, bohaterstwo i desperację przyszło demonstrować miastu także w latach drugiej wojny światowej, w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej. W czterech kolejnych deportacjach wywieziono ze Lwowa w głąb ZSRR ok. 100 tys. obywateli polskich. W czerwcu 1941 r. tuż przed wejściem do Lwowa Niemców sowieci wymordowali w więzieniach ok. 5-7 tys. osób. Z kolei nowy okupant, Niemcy, rozpoczął swoje rządy od rozstrzelania przeszło 40 profesorów lwowskich szkół wyższych, ich krewnych i intelektualistów. Łącznie w czasie okupacji niemieckiej zginęło ok. 160 tys. mieszkańców miasta, w przeważającej mierze – Żydów. Rozbudowana polska działalność konspiracyjna, grupująca się głównie w Armii Krajowej, stale przypominała o szczytnym zawołaniu „Semper Fidelis”, zawartym w herbie miasta. Żołnierze AK wzięli zresztą czynny udział w walkach o Lwów, występując po stronie radzieckiej, a więc – alianckiej. Większość z nich została później aresztowana przez funkcjonariuszy NKWD.

Przynależność państwowa Lwowa została zdecydowana na konferencji jałtańskiej w 1945 r. Włączono go do ZSRR a Polaków objęto tzw. „repatriacją”. Dzisiaj mieszka w nim zaledwie ok. 20 tys. obywateli narodowości polskiej. Na szczęście centralna część miasta nie uległa zniszczeniu i każdy mieszkaniec, który musiał opuścić je przed laty, przybywając tutaj znowu rozpoznaje bez trudu wszystkie dobrze sobie znane miejsca.

Legenda Lwowa też pozostała nienaruszona.

Nic więc dziwnego, że nawet w rodzinach dalekich od lwowskiej tradycji śpiewa się obecnie i „Gdybym się jeszcze urodzić miał znów”, i „Idą, idą lwowskie dzieci”, czy też „Przyjacielu, co chcesz, to mów!” Słowa „Semper Fidelis” to dzisiaj zobowiązanie nie tylko dla mieszkańców miasta, dawnych i obecnych, lecz również dla reszty Polaków.



Herb Lwowa wg stanu po 1586 r., kiedy to decyzją papieża Sykstusa V dodano trzy pagórki zwieńczone gwiazdą (trzyma je lew w prawej łapie). Fot. J.K. Jaworski, 1916, Instytut Sztuki PAN w Warszawie



Karol Auer, według własnego rysunku: Budynek nowego Ratusza w 1837 r. w widoku od południowego zachodu; litografia, Muzeum Narodowe w Warszawie



Karol Auer, według własnego rysunku: Katedra Łacińska od strony północno-zachodniej, 1837-1839; litografia, Biblioteka Narodowa



Piotr Dyamentowski wg rysunku Jana Matejki: Dzwonnica przy Katedrze Ormiańskiej i kolumna św. Krzysztofa, 1872; drzeworyt, Biblioteka Narodowa



Karol Auer: Zespół cerkwi Św. Jura od strony północno-wschodniej, 1837-1839; litografia, Biblioteka Narodowa

A. Gryglewski wg rysunku nieznanego artysty: Kaplica Trzech Świętych u podstawy Wieży Kornia-
kta i Cerkiew Wołoska od strony
Dziedzińca Staupigialnego, 1874;
drzeworyt, Muzeum Niepodległości
w Warszawie



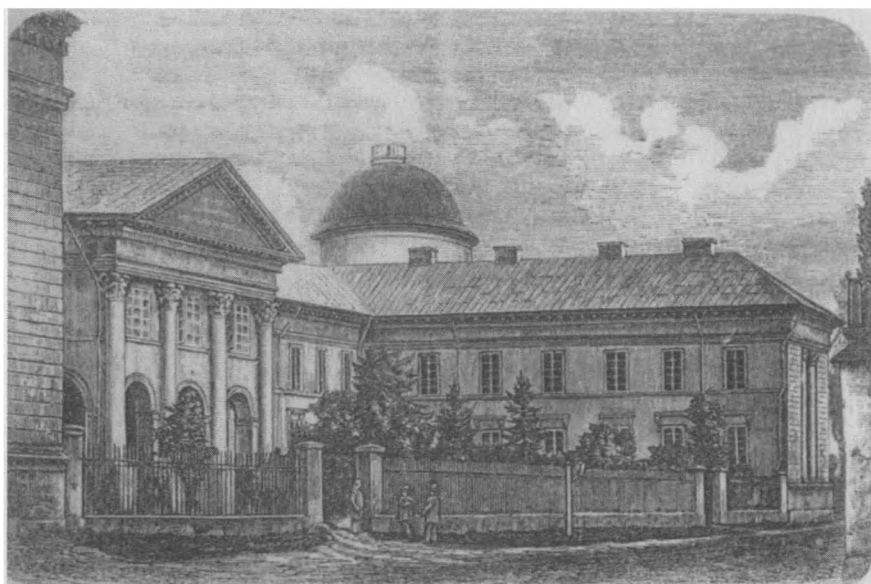
Franciszek Kowaliszyn: Bożnica Na-
chmanowiczów od zachodu, (ok.
1904); rysunek [w:] M. Bałaban, *Dziel-
nica Żydowska, jej dzieje i zabytki*,
Lwów 1908, Biblioteka Narodowa



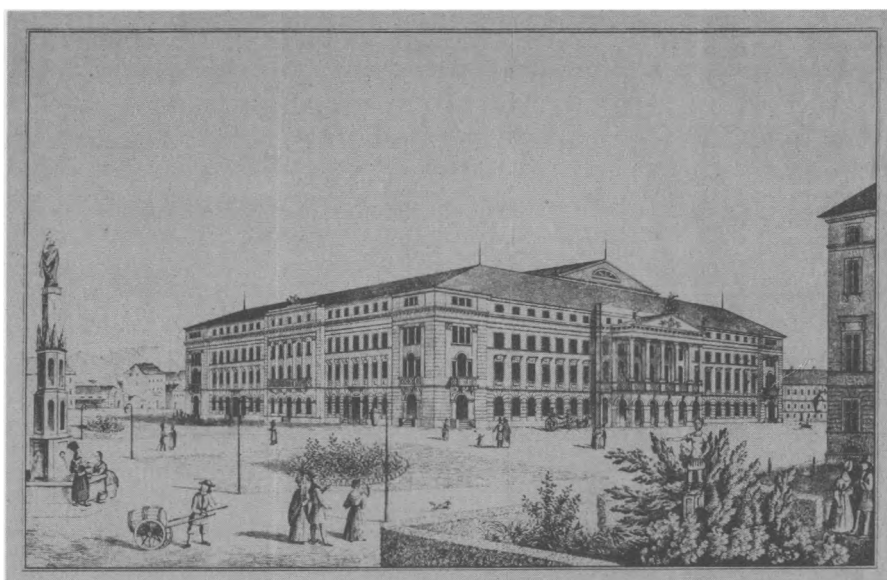
Plac Bernardyński. Kościół Bernardynów i posąg błogosławionego Jana z Dukli, (przed 1918); fotografia, Muzeum Niepodległości w Warszawie



Autor grafiki nieznan, rysował Antoni Czarniecki: Pomnik hetmana Stanisława Jabłonowskiego, ustawiony w 1859 r. przy promenadzie nad Pełtwią; litografia, Biblioteka Narodowa



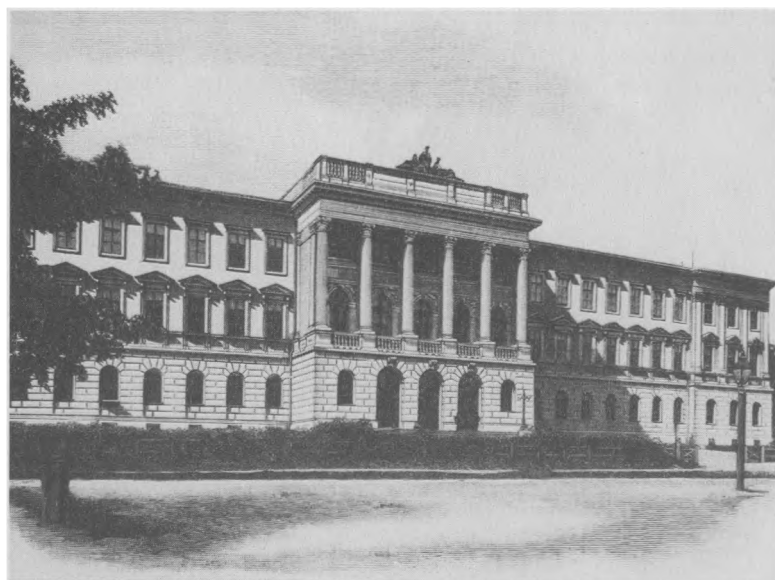
Autorzy grafiki i rysunku nieznani: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, po 1851 r.;
drzeworyt, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu



Autor rysunku i grafiki nieznany: Nowy Teatr Skarbkowski, [1842 r.]; litografia,
Muzeum Narodowe w Warszawie



Julia Krajewska: Stary gmach Uniwersytetu i kościół Św. Mikołaja, 1884; drzeworyt, Muzeum Niepodległości w Warszawie



Rytownik nieznany wg fotografii Trzemeskiego: Gmach Szkoły Politechnicznej we Lwowie, 1889; drzeworyt, Biblioteka Narodowa



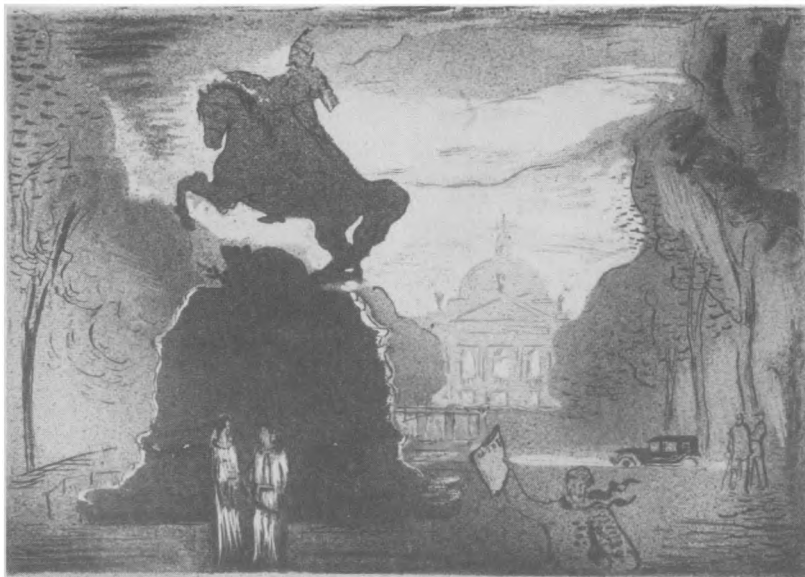
Rysunek z natury Władysława Czechowicza: Gmach sejmowy w widoku od południa, ok. 1900 r.; litografia fotochemiczna, Muzeum Narodowe w Warszawie



Lwów. Teatr Miejski (Wielki), [przed 1904 r.]; fotografia, Muzeum Niepodległości w Warszawie



Marek Münz: Lwów. Dworzec Główny; fotografia, Biblioteka Narodowa



Ludwik Tyrowicz: Pomnik króla Jana III Sobieskiego na Wałach Hetmańskich, 1932; litografia barwna, Muzeum Narodowe we Wrocławiu



Fragment dziedzińca arkadowego w Kamienicy Królewskiej w Rynku, 1939. Pocztaówka wg fotografii Bronisława Kupca; Muzeum Niepodległości w Warszawie



Rynek. Brama Czarnej Kamienicy, 1938. Pocztaówka wg fotografii Adama Lenkiewicza, Muzeum Niepodległości w Warszawie

Lwów. Targi Wschodnie. Pawilon Polskiego Radia, 1939. Pocztówka wg fotografii Tadeusza Maciejko, Muzeum Niepodległości w Warszawie



Gmach Zarządu Miejskich Zakładów Elektrycznych przy ul. Pełczyńskiej, oddany do użytku w 1937 r. Pocztówka wg fotografii Tadeusza Maciejko, 1938; Muzeum Niepodległości w Warszawie